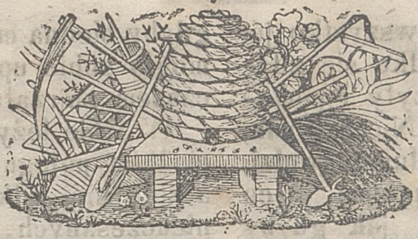
Rok XVII^ty. Nr. 42.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dwudziesta trzecia po Zielonych Świątkach, dnia 23. Października 1853.

Religia.

Jeszcze o miłosierdziu.

Rozmaite przykazania nam dał Pan Bóg, ale wszystkie są zawarte w jedném wielkiém przykazaniu miłości; rozmaite zbrodnie Bóg sądzić będzie, atoli miarą sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego, będzie miłosierdzie nasze ku bliźnim. — Ten obowiązek miłosierdzia jest wspólny wszystkim, i żadnego wyjątku nie cierpi, ani co do stanu, ani co do wieku. Kiedy czytamy w Ewanjelii straszliwy opis sądu ostatecznego, nie widzimy tam, żeby inaczéj przemawiano do ubogich jak do bogatych, inaczéj do bezdzietnych, jak do żonatych, — z wszystkimi kładą liczbę według ich miłosierdzia. — Jakże to być może? zapyta nie jeden; jakże ja się dzielić potrafię, kiedy sam z biedą się uganiam, żeby się wyżywić; — jakże mam dawać, odrzeknie drugi, kiedy mam dzieci — a dzieci są piérwsze. — Niech sobie daje bogaty, albo samotny człowiek; ja mam inne obowiązki, nie mam czasu myśleć o potrzebach drugich. — O! mylisz się kochanku i bardzo. Zaiste, Bóg nie wymaga od ciebie, żebyś tyle i tak dawał, co twój sąsiad zamożny, ale przeto nie uwolnił cię od obowiązku miłosierdzia. — Uczynki zaś miłosierne są tak rozliczne, jak potrzeby i nędza ludzkie, i przeto przystępne dla każdego wieku i stanu. Kiedy przychodzili się pytać Świętego Nila: czemu Pan Bóg tak wielką nagrodę przywiązał do szklanki wody, podanéj bliźniemu; odpowiadał: że to dla tego, aby i ubodzy nie mieli wymówki, gdy nie czynią miłosierdzia.

Zdawałoby się, że kto jest w biedzie, kto sam żadnéj opieki nad sobą nie ma, powinienby się chętnie zmiłować nad uboższym, bo wie co to nędza, niedostatek i opuszczenie, — tymczasem zupełnie przeciwnie się dzieje. W jednym dworze np. służy liczna czeladź; kiedy jedno z nich zachoruje, czy drudzy troszczą się o niego? bynajmniéj — domyślają się zaraz, że to choroba zmyślona, że sobie dodaje itp.; a niechże przypadkiem przy chorobie ma apetyt, o jakże mu wymawiają tę strawę! Wstajni lub oborze leży pastucha, a żaden ani do niego nie zajrzy. W czeladnéj izbie jęczy dziewka, a drugie śmieją się koło niéj, śpiewają, jakby je to wcale nie obchodziło — przychodzi wreszcie do zdro-

wia, ale jeszcze słaba — wszystko jéj z rąk wypada; jak to rzadko się zdarza, aby ją drugie wyręczyły i pomogły w zadanéj robocie? — Niechże pan, czy gospodarz, jednego z sług nagrodzi, jednemu da więcéj niż drugiemu, o co to za gniewy i zazdrość! jak gdyby wszystkim przez to coś ubyło, — oto on musiał skarżyć przed panem na drugich, oto się pochlebiał i tym podobne; a niechże przeciwnie jeden popadł w niełaskę, niechże został ukarany, toż zaraz wszyscy na niego instygują i pomiatają nim — i tożto jest miłość? — A po chałupach czy się nieraz lepiéj dzieje? a nie mówię już tu o owéj zatwardziałości na cierpienia męża, żony, rodziców mężowskich a nawet swoich własnych, bo to już do zbrodni liczę; ale cóż to za obojętność na sąsiadów? O drzwi, o ścianę od siebie mieszkają — tam cierpią, płaczą, umierają z nędzy i opuszczenia, a spytać się sąsiadów — oni nic nie wiedzą, nie pytają się — niby to ma być dyskrecya, a to tylko najsroższe samolubstwo.

W jednéj wsi matka wychodząc do boru, zostawiła dziecię na przypiecku; w jéj niebytności wpadło w zarzewie, sukienki się zatliły i umarło wśród najokropniejszych męczarni; może myślicie, że to się zdarzyło w odludnéj chacie, nie — byłoto w samym środku wsi, a przez ścianę mieszkała cała rodzina. Ale cóż to kogo obchodziło, że dziecię sąsiadki rozdzierało się od krzyku, czyż to pierwszy raz? — dopiero, kiedy swąd spalonego ciałka rozszedłszy się po chacie wszystkich dusić zaczął, zajrzeli do przyległéj izby, dowiedzieć się, coby to być mogło? I tożto jest miłość? — A ileż to razy podobne przypadki się wydarzają, którychby uniknąć można, gdyby biedna matka wychodząc z domu, mogła sobie uprosić sąsiadkę, aby też czasem zajrzała do jéj dzieci.

W izbie leży kobieta, ledwie co po ciężkim połogu; u piersi kwili dziecię, a koło niéj kilka starszych, nieumytych, nieuczesanych, głodnych, poszturchuje się po kątach w izbie; mąż wraca z roboty, zastaje zimne ognisko, obiad nie gotowy, i żona chwiejąc się na nogach, porywa się z łóżka, łamie gałązki, zastawia garnki; pot kipi jéj z czoła, co chwila prawie omdlewa; może to życiem przypłaci; ale ona dźwigać i krzątać się musi, bo któż ją zastąpi? Prawda, że przed chałupą sąsiadka właśnie wtedy rozmawiała obszernie z drugą komoszką o nowinach z ostatniego jarmarku; nie byłaby wiele zmudziła, gdyby zajrzała do biednéj położnicy, garczek jéj przy swoim zastawiła, dziecię jéj skąpała, starsze dzieci do swoich zaprowadziła i dojrzała, — ale cóż jéj do tego? — Co innego, kiedy się chrzciny wyprawiać będą, kiedy wódką częstować przyjdzie; o wtedy wszystkie sąsiadki się znajdą, żeby dopomagać ochocie, i z zbytniéj usłużności i położnicę spoją i nowonarodzonemu napić się dadzą, i tak często staną się przyczyną śmierci obojga.

U gospodarza bydełko zachorowało, lub sam zaniemógł — zboże jego, nadzieja całego roku, stoi i gnije w mendelach; oh! gdyby to sąsiedzi po jednym dzionku odłożyli i pożyczyli swojego zaprzęgu, lub rąk trochę przyłożyli, wszystkoby mogło być uratowane; ale cóż im do tego? — i choć gospodarz może wyzdrowieje nareszcie, samę tylko biedę w polu i w domu zastanie; — rok długi; — na wyżywienie i siebie i dziatek, sprzeda najprzód jałówkę, potém

krowę i jednę i drugą; nareszcie bierze pieniądze od żyda na *conto* przyszłego żniwa, którego może wcale jeszcze nie obsiał, i tak niezadługo i całego gospodarstwa pozbyć się musi! a przecie trochę miłości u sąsiadów, mogło go zawczasu z téj nędzy wyratować. — Czyż od tych wszystkich Pan Bóg ciężkiego rachunku z miłosierdzia nie zażąda? — Niektórzy wymawiają się liczną rodziną od wszelkiéj jałmużny, lub przysługi. O! te biedne dzieci! zawsze na nie spędzają, kiedy idzie o odwiedzenie kościoła, o wspomożenie ubogiego, o posłużenie bliźniemu; ale jeźli idzie o zabawę, o dogodzenie swojéj namiętności i ochocie, to zaraz dzieci zastosować się muszą; — nadmienić im, że trzeba przytulić sierotę, poratować potrzebującego, to krzyczą, że dzieci zrujnują; ale przepić, przegrać w karty majątek, przejeść, przestroić, przemarnować, to im wolno, od tego dzieciom wara!

Gospodarstwo domowe.

O chorobach zaraźliwych bydła rogatego w ogólności.

(Ciąg dalszy.)

Gdy się ta choroba w trzodzie zjawi, nie dość leczyć sztuki bydła nią dotknięte, ale szczególną mieć troskliwość o ochranianie od niéj tych, co są jeszcze zdrowe. Gdy pewna tylko liczba sztuk zachoruje, użyć trzeba następujących środków ochronnych:

Naprzód puścić krew bydłu całéj trzody bez wyjątku; spasłym i silnym rosłym sztukom po 3 kwarty, chudszym, słabszym i drobniejszym po pół garnca, następnie pławić je trzeba często w zimnéj wodzie lub polewać takową; to pławienie lub zlewanie wodą najmniéj dwa razy dniem czynić należy; starać się trzeba, aby bydło miało podostatkiem zdrowéj wody do picia, do któréj na każde wiadro dodawać trzeba po 1 lub po 2 łóty saletry; bardzo tłustym sztukom dać na laksowanie po 20 do 30 łótów soli glauberskiéj z wodą. W czasie wielkiego upału trzymać bydlęta w chłodzie i w cieniu; chronić je zbytecznego wysilenia, nie używać do pracy, ani pędzić na odległe pastwiska.

Bydlęta zaś chore leczyć następującym sposobem: Puścić obficie garniec jeden krwi, i to nawet powtórzyć, ale tylko w połowie, gdy choroba się nie zmniejsza, a bydlę jest spasłe, silne; potém dawać wewnątrz, co dwie godziny, po 2 łóty saletry i po 8 łótów soli glauberskiéj w wodzie rozpuszczonych, dopóki bydlę laksować nie zacznie; gdy to nastąpi, wlawszy 4 łóty kwasu siarczanego do wiadra zimnéj wody, dawać tę często popijać bydlęciu, albo téż nalewać mu jéj sporo w gardło; wreszcie napędzać je trzeba do zimnéj wody, albo polewać nią dopóty, aż mocno bydlę drżeć, tudzież gnoić i mokrzyć zacznie.

Wyłączyć trzeba z trzody chore zwierzęta, postawić je w przewiewnéj, chłodnéj oborze i dawać paszę zieloną, soczystą, lub perki i t. p. Gdy cierpi zatkanie i gnoić nie może, dawać mu co pół godziny enemy, z rumianku, soli kuchennéj, szarego mydła i ciepłéj wody sporządzone. Jeżeli się okazują po ciele guzy, przypalać je żelazem do czerwoności rozpalonėm, albo co jeszcze lepiéj, przeciągnąć przez nie zawłokę; w obudwu razach przyspieszać ropienie,

często je terpentynowym olejkiem odwilżając. W nowszych czasach pomyślnym skutkiem używać zaczęto kamfory na zarazę śledziony; co pół godziny dają jéj po ćwierci łóta z 2 łótami salmijaku i z tyląż saletry w wodzie.

Największą zalecać trzeba ostrożność ludziom zajmującym się leczeniem zwierząt, na zarazę śledziony chorujących. Chociaż nie udziela się ta choroba przez powietrze, ani nawet dotykanie, ale za to tém niebezpieczniejsze jest zarażenie się ich krwią i innemi sokami.

Zdarzały się wielokrotnie smutne przypadki, że ludzie, puszczający krew takowym bydlętom, albo gnój z kiszki odchodowéj wydobywający, otwierający guzy i t. d., w kilka godzin po tych robotach dostawali na rękach tak zwane *czarne krosty*, z których we 2 lub 3 dni umierali; tém zjadliwszą jest zaraza, gdy się dostanie w miejsce zadraśnięte lub zranione; były także zdarzenia, że muchy napiwszy się krwi zwierząt chorych na zarazę śledziony, gdy w krótce potém usiadły na twarzy lub na ręku ludzi, nie tylko zarazę tymże zaszczepiły, ale nawet o śmierć je przyprawiły. Puszczanie krwi, dawanie lekarstwa, przypalanie guzów i t.p. operacye, wykonywać trzeba z największą ostrożnością, zdrowemi, olejem wysmarowanemi, lub rękawiczką osłonionemi rękami. Ponieważ równie trup, jak krew i soki żywych zwierząt są zaraźliwe, przeto je z skórą i siercią głęboko w ziemię zakopać trzeba, albowiem psy, świnie, nawet kaczki i kury, zjadłszy cokolwiek ze ścierwa i t. p., również chorują i zdychają na zarazę śledziony.

Rozmaitości.

Wola.

(Z Balmesa.)

Chcąc otrzymać, trzeba chcieć, ale chcieć z wolą stanowczą, nieodzowną, niezłomną; z wolą dążącą do celu, niezrażoną ani przeszkodami, ani znużeniem. Mniemamy często, że mamy wolę, a to tylko zachcenia. Chcielibyśmy, ale nie chcemy. Chcielibyśmy, gdyby niepotrzeba było przerywać lenistwa, narażać się na pewne niebezpieczeństwa, przezwyciężać trudności; a gdy do tego koniec zdaje się nam nie odpowiadać środkom, wtedy mdlejemy w pół drogi.

Zemsta i wspaniałomyślność.

Zemsta jest podłą i okrutną roskoszą; wspaniałomyślność cnotą dusz wielkich. Kto dla mnie bez litości, ja dla niego wspaniałomyślnym będę. Spuści przedemną oczy, rumieniec czoło okryje, serce uczuje wyrzut sumienia, on mi odda sprawiedliwość; i tak pomszczonym będę.

Lenistwo.

Człowiek lubi bogactwa, sławę, uciechy, lubi także nic nie robić. Jest to dla niego roskoszą prawdziwą, któréj częstokroć dobre imie, dobry byt poświęca. Znał dobrze Pan Bóg naturę ludzką, kiedy ją pracą ukarał. Pożywać chleb powszedni, potem czoła nabyty, jest dla człowieka każdogodzinną karą, ciężką do zniesienia.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)